Nr. 34. (nadzwyczajny — dodatkowy) Lwów, — 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo illustrowane.

Zwalczona duma

przez

Beniczky-Bajza.

Przekład z węgierskiego

(Ciąg dalszy — patrz numer 33).

IV.

Markiz del Sagora powrócił na zamek przed samym prawie obiadem, który, obyczajem przyjętym w wielkim świecie, jadano tu zwykle w porze dość spóźnionej.

— No, gdzież doktor, którego miałeś ze sobą przywieźć? — zapytał na wstępie hrabia Giovanni, przechadzający się z Dorą wśród klombów głównego dziedzińca.

— Nie chciał przyjechać — odparł markiz nieco zachmurzony. — Ja do niego jutro pojadę — razem z nim spędzić wieczór.

— Dostałeś kosza, kuzynku — rzekła ironicznie Dora.

— Nie z własnej, ale z twojej winy, kuzynko. Obraziłaś doktora i dla tego unika zamku.

Pietro był ciotecznym bratem Dory nieraz śmiało ciął jej prawdę w oczy. Rzuciła dumnie główką.

— Ja?... obraziłam tego chłopskiego doktora?! Jakież dzikie zestawienie!

Hrabia Giovanni nie mógł się wstrzymać od śmiechu na widok jej wzburzenia.

— Postąpiłaś z nim, jak źle wychowane rozkapryszone dziecko — mówił surowo markiz. — Doktor miał wszelką słuszność się obrazić i nie łatwo wybaczy.

— Doprawdy? taki zacięty?... Ha! ha! ha! No, to tym razem ta zaciętość jego nie napotka z mej strony żalu. Zatwardziała grzesznica, potrafię się obejść bez wspaniałomyślnego wybaczenia mej winy. Niech swą najwyższą łaskawość dla kogo innego zachowa.

To rzekłszy, niby żartobliwie, ale, jednak, drżącym trochę od tłumionego rozdrażnienia głosem, odwróciła się od stryja i kuzyna i odeszła dalej.

Markiz, naprawdę, był zadąsany, hrabia zaś, jakkolwiek także stronę doktora trzymał, nie mógł ze swych ust spędzić uśmiechu.

— Dora jest, rzeczywiście, bardzo rozpieszczona — mówił — jak zwykle jedynaczka. Odziedziczyła po przodkach dumę rodową, cechującą wszystkich Giovanni'ch.

— We właściwych miarach utrzymana duma jest nawet cnotą. — odrzekł markiz — ale brak grzeczności i tak tu, jak względem kogokolwiek, niczem wytłomaczyć się nie da.

— Widzę, że przyjaźń dla tego doktora, jest twoją słabą stroną, Piotrze; nawiasem mówiąc, nie dziwi mnie to bynajmniej. Pan Germana jest człowiekiem bardzo sympatycznym, no, i nie bez pewnych zasług.

— Każdy, kto go bliżej pozna, musi go szanować i serdecznie pokochać. Jesteśmy przyjaciółmi od lat najmłodszych i, doprawdy, bardzo boleję nad tem nieporozumieniem z Dorą. Życzyłem sobie, bowiem, gorąco przedstawić go Felicycie. Niepopobna go teraz namówić do bytności w zamku.

— Może się jeszcze namyśli i przybędzie — rzekł hrabia Giovani z cieniem mimowolnej ironji.

— O, nie należy on do ludzi cofających swe postanowienia — odparł z głębokiem przekonaniem Sagora. — Za to jednak ja będę się starał, o ile możności najczęściej do niego zaglądać.

Markiz nie omieszkał też opowiedzieć hrabiemu swego planu, jaki daremnie ukartował, aby młodego lekarza z sobą do Toskanji zabrać, w charakterze swego nadwornego doktora; miałby dochodów trzy razy więcej, życie swobodne, pełne przyjemności i towarzystwo odpowiednie swemu wychowaniu i inteligencji. Mimo wszystkie piękne strony tego planu, dziwak wzbraniał się go przyjąć i, ani słuhać o nim nie chciał.

Tak rozmawiając minęli dziedziniec i weszli na wspaniałe schody frontowe zamku. Damy zastali czekającc na nich w głównej wielkiej sali. Odrazu zmiarkowali obadwaj, iż Dora jest w szczególnie złym humorze, gdyż mały i niechętny brała udział w ożywionej rozmowie, jaką z wielkim towarzyskim talentem umiał odrazu zagaić Sagora. Młoda jego małżonka zato, pani Felicjata, aczkolwiek była osobą niezwykłej, choć nieco zbyt idealnej urody, lecz z wesołości i dowcipu wcale do męża nie była podobną. Kochała go zapamiętale, aż do zaślepienia. Podziwiała w nim cnoty ktore, istotnie, posiadał i których nie miał wcale, uważała go za mądrość nad mądrościami; z zachwytem słuchająs wszystkiego co mówił, sama najczęściej milczała, co zaś najdziwniejsza, to, że wbrew zwykłemu zwyczajowi włoszek, zupełnie zazdrosną nie była. Radowało ją, gdy się Pietro dobrze bawił i znajdowała, że wszystko zawsze tak właśnie, być powinno, jak on uważa i czyni.

Tę dobroć potulnej kobiety wyzyskiwał markiz nieraz najbezczelniej, mimo, iż w gruncie sam kochał ją też szczerze.

Opowiadania o odwiedzinach u doktora słuchała z najwyższem zajęciem, niemal pietyzmem, tak, jak zwykle wszystkiego, co kiedykolwiek Pietro wygłaszał. W rozmowie brała udział i sama hrabina Giovanni, wraz ze swoją niemłodą już damą do towarzystwa.

Dorę ten przedmiot najwidoczniej drażnił. Odwróciwszy się od całego towarzystwa, z rzekomem zajęciem, zaczęła wyglądać przez okno, gdy zaś Pietro w swojej relacji doszedł do sceny, jaką Markowi wyprawili chłopi, zastraszeni pogłoską o jego odjeździe, spojrzała przez ramię zmrużonemi oczyma i parsknęła głośnym, sarkastycznym śmiechem.

Wszyscy ze zdziwieniem zwrócili na nią oczy.

— Dora najwidoczniej cierpi jakąś dziwną antypatję do tego biednego doktora — oświadczył hrabia Giovanni z uśmiechem. — A przecież lekceważyć go bynajmniej, nienależy; złożył on nam dowód wielkiej biegłości w swoim zawodzie, wyleczywszy z tak ciężkiej choroby starego ogrodnika mojej bratowej.

— Cóż mu było? zapytał ciekawie Sagora, który jeszcze wcale nie wiedział, w jaki sposób zawarta została znajomość jego krewnych z Germaną.

— Ciężkie zapalenie mózgu.

— Przynajmniej, o ile pan doktor zapewniał — wtrąciła złośliwie Dora.

— Wszystkie objawy choroby stwierdzały zdanie doktora — rzekła hrabina, chcąc delikatnie, ale stanowczo dać poznać, że znalezienie się swej córki wcale nie aprobuje.

— O ile słyszałam, doktor Germana, jako chirurg jest również bardzo zdolnym i szczęśliwie leczy — dodała panna Rozyna, milcząca dotąd dama do towarzystwa, z ostatnich słów hrabiny trafnie zmiarkowawszy, czyją stronę trzymać należy.

Oznajmienie, że do stołu podano, przerwało rozmowę i dnia tago już więcej nie mówiono na zamku o Marku Germanie.

Nazajutrz, markiz Sagora, wierny swemu zamiarowi, cały wieczór przepędził u przyjaciela i wrócił na zamek dopiero późną nocą. Dnia następnego i w ogóle co dzień od tej pory wycieczki te powtarzały się stale; gdy się zaś trafiło, że Marko był na wsi, u chorych, wówczas gość chętnie zabawiał się z Elią, czekając na powrót jej pana.

Pewnego razu Dorze zachciało się wejść na wysoką górę, wznoszącą się z drugiej strony zamku. Męcząca ta wyprawa nikomu nie wydawała się ponętną, towarzyszyć jej zatem ofiarował się tylko jeden Pietro.

Szli we dwójkę krętą ścieżyną pod górę, rozmawiając wesoło, żartując, psocąc sobie nawzajem. Wtem, dosięgłszy skalistego zakrętu góry, niespodzianie ujrzeli Germanę, wychodzącego z nędznej, zakopconej lepianki. Na wązkiej ścieżce stanęli oko w oko przed sobą. Markiz z wybuchem głośnej radości powitał przyjaciela, Dora zaś ledwie nieznacznem skinieniem główki odpowiedziawszy na ukłon lekarza, usunęła się na poblizką łąkę, pod pozorem zbierania polnych kwiatów.

— Myślałem, że tylko my jesteśmy amatorami drapania się po tych urwiskach

ijamach! — zawołał śmiejąc się Sagora. — Tu smoki tylko się gnieżdżą i czarownice. Czy do nich przychodzisz po zbadanie przyszłości?

— Tym razem byłem tylko u jednego z moich pacjentów, ciężką złożonego niemocą — odparł Marko, niechętnem wejrzeniem ścigając hrabiankę, która tak jawnie, bez zachowania najpospolitszych względów towarzyskich, rzucała mu w oczy swoje lekceważenie, graniczące, niemal, z pogardą.

— Ależ w tych brudnych, dusznych chatach niepodobieństwem jest prawie, aby jaki chory powrócił do zdrowia — mówił markiz. —Toż tutaj okien prawie, jak gdyby nie było!

— Mimo to, mój węglarz czuje się już dzisiaj o wiele lepiej.

— Na cóż chorował?

— Rękę złamał w skutek niebezpiecznego upadku. Złożyłem mu ją i niedługo już gips zdejmę.

— Dawno się to stało?

— Przed tygodniem. Codziennie go odwiedzam i mam nadzieję, że nieborak w krótkim czasie będzie zdrów, jak ryba.

— Cudownym jesteś Eskulapem! No, żegnam cię na teraz, muszę za kuzynką spieszyć. Co porabia Elia?

Germana pokręcił głową z niezadowoleniem.

— Cóż cię to obchodzi, mój drogi? Doprawdy, będę ją chyba musiał odprawić ze służby.

— Niechże cię Bóg broni. Popełniłbyś barbarzyństwo. Dziewczyna, jak ideał, a przywiązana do ciebie bez granic; na innych, ani spojrzy.

Przyjaciele, uścisnąwszy sobie ręce, rozstali się; markiz pobiegł za Dorą, która już zniknęła po za węgłem skały.

— O kim to rozmawiałeś z doktorem? — spytała, gdy ją dogonił. — Któż to jest ta dziewczyną, «jak ideał?«

— Tym razem kuzyneczko nie ty byłaś «nimfą, bóstwem gaju»... — odparł zagadniony, śmiejąc się wesoło.— Ale uważam — że słuch masz wyborny; niebezpiecznie byłoby w pobliżu o jakiej tajemnicy rozmawiać.

— Nie odpowiadasz na moje pytanie.

— A, prawda, pytałaś o ideał. Jest nim pewne dziewczę, zowiąca się Elią.

— Elia? Osobliwsze jakieś imię Pewno pochodzi od Eliasza.

— Czyżby? Może masz słuszność. Nie przyszło mi to na myśl, pomimo, że o tej osóbce nieraz dużo myślę.

— Proszę! A Felicyta cóż na to?

— Cieszy się, jak zwykle, ze wszystkiego, co mnie przyjemność sprawia.

— Winszuję. I któż to jest? Narzeczona doktora?

— Cóż znowu! On narzeczonej nie ma. Jeszcze nie spotkał kobiety, którąby mu się wydała godną jego miłości.

— Doprawdy? wróg niewiast zatem! — zawołała szyderczo Dora.

— Wątpię; on niczyim wrogiem nie jest; tylko po prostu całem sercem umiłowawszy naukę, jej tylko jednej wyłącznie się poświęca.

Hrabianka umilkła, a po chwili o czem innem zupełnie mówić zaczęła i tak dosięgl, zmęczeni wierzchołka góry, z której roztaczał się dokoła obszerny widok na całą okolicę. Pastro przedstawiło im się w całe, swej nędzocie i opuszczeniu.

— I ten warjat, ze swoją wiedzą, ze swemi zdolnościami, mając przed sobą otwartą drogę do szerszych horyzontów tutaj, w tej głupiej jaskini, dobrowolnie na Bóg wie, jak długo zagrzebać się pragnie! — zawołał z pełnem przejęcia oburzeniem markiz Sagora. — To nie do pojęcia!

— Mówisz o doktorze?

— Naturalnie. Jest to człowiek fenomenalny, iście wyjątkowy. Proszę, błagam przedstawiam, najponętniejsze horoskopy nasuwam mu przed oczy, wszystko nadaremnie.

— Jakie horoskopy? O co go tak błagasz?

— Ażeby pojechał ze mną do moich dóbr w Toskanji, jako nadworny mój lekarz; dawałbym mu pensję trzy razy większą od tej, którą tu pobiera, żyłby w towarzystwie ludzi wykwintnych, wykształconych, słowem, miałby raj w porównaniu z tem, co ma tu, a ten dziwak nie chce, tylko uparł się tu zostać!

Dora wzruszyła ramionami.

— Swój do swojego ciągnie.

Tego było, nakoniec, za wiele markizowi; przebrała się miarka jego cierpliwości.

— Doro — rzekł z niebywałą względem kuzynki surowością. — Czy chcesz trwać ze mną w stosunkach przyjacielskich?

Panna podniosła ku niemu zdziwione oczy.

— Bo co?

— Jeżeli chcesz, to zaprzestań w mojej obecności z przekąsem mówić o Germanie. Wolno ci go niecierpieć, na twojej sympatji nic mu nie zależy, dla mnie, jednak, jest on przyjacielem drogim, jak brat rodzony i kto jemu śmie ubliżać, mnie samego obraża.

Dora do krwi przygryzła wargi.

— Nazwisko tego pana, możesz być pewnym, już więcej z moich ust nie wyjdzie.

Była do najwyższego stopnia dotknięta i rozżalona, że ten bliski, ulubiony kuzyn gotów był poświęcić jej względy, którymi go łaskawie obdarzała, dla tego niegodziwego, szkaradnego doktora!

Czuła, że człowieka tego nie cierpi, nienawidzi! Już nigdy słowa o nim nie wymówi, nie uszczypnie go ironią, śmiechem nie wyszydzi, nic zgoła, jakby go nie było, jak, gdyby nie istniał na świecie! Takiej, jak on marnoty jej oczy nie będą dostrzegały.

...Mimo to jednak, kim jest owa Elia, tego rada byłaby dociec.

V.

W kilka dni po spotkaniu na górze Marko powrócił o zmroku do domu, dosyć zmęczony całodzienną pracą i zasiadł do skromnej wieczerzy, którą mu podała Elia. W ostatnich czasach suchszym jeszcze i bardziej lakonicznym, niż dawniej stał się dla niej lekarz; gniewało go zbyt poufałe postępowanie markiza z dziewczyną, jego żarty, komplementa, domyślniki, to też sam za to traktował ją o wiele poważnie i w żadne się z nią rozmowy tembardzie nie wdawał,

Smuciło to biedną dziewczynę: nie mogła ona dociec przyczyn tej ustawicznej surowości swego pana, dla innych tak dobrego, a któremu ona ze wszystkich sił starała się zawsze jaknajlepiej dogodzić.

Nieśmiało spoglądała z pod oka na jego rozumne, poważne oblicze.

— Posłałaś dziś polewkę dla starej Sabiny? — zapytał doktór.

— Sama zaniosłam niebodze do jej lepianki na wzgórzu.

— Niepotrzebnie sama zanosiłaś — rzekł Markó tonem upomnienia. — W południe wypalacze węgla wracają do swych domostw, przez nich możesz posełać.

— Jak pan każe — odparła pokornie Elia.

Marko przeszedł do pracowni, a dziewczyna zaczęła sprzątać ze stołu.

Marko siadł przy biurku i pogrążył się w czytaniu.

Kilka chwil po wieczerzy były jedyną porą w dniu, w której mógł do ulubionych książek naukowych zajrzeć i umysłowi swemu dać pokarm, którego tak bardzo łaknął.

W tem, głośny turkot rozległ się przed domem i przerwał panującą w nim ciszę. W chwilę potem przed Markiem stanął markiz del Sagora.

— Tak późno?! — zawołał zdziwiony gospodarz, serdecznie witając gościa; zauważył, jednak, w jego twarzy dziwny cień pomieszania, oraz niepokoju.

— Przybyłem tu dziś nie w celu odwiedzenia ciebie — rzekł prędko Sagora — ale z prośbą, bardzo ważną, gwałtowną.

— Jaką? mów prędko; z góry możesz wiedzieć, że wszystko, co będzie w mojej mocy, dla ciebie uczynię.

— Mam nadzieję, ze teraz, gdy ciebie potrzebujemy do chorej, bytności swej na zamku nam nie odmówisz.

— Nie nadzieję mieć, ale pewnym tego być mogłeś! — odparł Germana poważnie, chwytając za kapelusz. — Jestem gotów, jedźmy.

— Nie pytasz kto chory?

— To rzecz podrzędna. Raczej zapytać muszę, na co ów ktoś chory?

— Dora spadła z konia; jest obawa, aby się nie wywiązało wstrząśnienie mózgu.

Lekarz na dźwięk tego imienia mimowoli drgnął i zastanowił się chwilę, lecz natychmiast odzyskał moc panowania nad sobą.

— Wszak nieodmówisz pomocy?...

— Cóż za myśl dziwna! Przeciwnie, co sił spieszyć nam należy; w takich razach każda chwila droga, a będzlemy jeszcze musieli wstąpić do składu materjałów aptecznych.

Markiz z podziwem patrzył na przyjaciela. Bladosć twarzy Marka była uderzająca, a głos zdradzał głęboką walkę wewnętrzną. Sagora pojmował, jak dalece duma przyjaciela cierpi, będąc zgnębioną przez wolę i wysokie poczucie obowiązku. Germana, jednak, czynił wszelkie wysiłki, aby tego nie okazać.

Na dworze było już zupełnie ciemno, a pojazd, mimo rączych i silnych rumaków, które go ciągnęły, bardzo powoli pod stromą górę wjeżdżał. Markowi nasuwały się na pamięć wspomnienia owego wieczoru, gdy zostawszy wezwany do chorego ogrodnika, po raz pierwszy widział przejeżdżającą hrabiankę. Wspomnienia te nie przeszkadzały mu, bynajmniej, z całem skupieniem uwagi słuchać szczegółowego sprawozdania Sagory o zaszłym wypadku.

— Czy hrabianka jest bez przytomności? — zapytał.

— Niezupełnie, osłabił ją tylko do obezwładnienia wielki upływ krwi.

Nareszcie, zajechali przed zamek.

Hrabina sama była w pokoju córki, w salonie oczekiwał na przybyszów tylko hrabia Giovanni i ujrzawszy doktora Germanę, wydał głośny okrzyk radości.

Zdradziło to przed lekarzem aż nazbyt jawnie, jak słabą miano nadzieję ujrzenia go tu.

— Jakże mało mię znają ci ludzie i, jak zupełnie mego charakteru nie umieją przeniknąć! — myślał w duchu Marko. — Wątpili o tem, czego najuboższy z żebraków Pastry najmocniej byłby pewnym!

Pan domu gorąco mu dłoń uścisnąwszy, zaprowadził ich obydwóch do chorej, która w batystach i koronkach leżała nawpół bezprzytomna, w bogatej aureoli czarnych, gęstych włosów. O pół cala po nad skronią znajdowała się rana głęboka i wciąż krwią brocząca.

Po troskliwem zbadaniu chorej, krew jej zatamowawszy i pierwszy kompres sam położywszy, posiedział jeszcze Marko czas jakiś przy jej łóżku, jak to zwykł był czynić przy każdym ze swych pacjentów, następnie zostawił dyspozycje, co dalej czynić należy i odjechał, zapewniając, że, jak na teraz, niebezpieczeństwa żadnego nie ma, że, jednak, można się obawiać komplikacyj.

Postępowanie jego nacechowane było głębokim spokojem, dokładnością i pewnością siebie, ale zazazem takim chłodem i obojętnością, iż znać było najwyraźniej, że spełnia tylko ściśle swój obowiązek, traktując obecnych tak, jak gdyby ich nigdy przedtem nie znał, lecz po raz pierwszy w życiu widział.

Późną nocą wrócił do domu; nazajutrz o świcie znów był na zamku. Wszyscy ze zdziwieniem i niewysłowioną obawą wyglądali, co powie.

Marko znalazł stan chorej nie pogorszonym, ale mimo to prosił hrabinę o sprowadzenie z miasta innego jeszcze lekarza, gdyż sam na siebie odpowiedzialności za przebieg choroby hrabianki brać nie rad.

Słowa te wywołały wielkie przerażenie hrabiny, hrabiego i wszystkich domowników. Markiz wziął przyjaciela na stronę i spytał, czy, rzeczywiście, tak źle jest z Dorą?

— Źle nie jest i, gdyby to był kto inny, nie ona, nie przyszłoby mi na myśl wzywać innego lekarza, pamiętając, jednak, że hrabianka Dora nie bardzo mojej umiejętności dowierza, wolę jej kurację złożyć w inne ręce.

Wysłano czemprędzej depeszę do A***, gdzie mieszkał jeden z najznakomitszych w kraju lekarzy. Przybył on na zamek do Pastro zaraz nazajutrz po południu; obejrzawszy chorą zaopiniował, że silną ma gorączkę, a jakkolwiek na młodość i żywotność zdrowego, w ogóle, organizmu wiele rachować można, to, jednak, za ostateczny wynik trudno ręczyć. O koledze swoim, Germanie, z wielkiem wyrażał się uznaniem, pochwalił zalecone przez niego środki i nic nowego nie powiedziawszy, wziął sute honorarjum i odjechał, zkąd przybył.

Marko chętnie objął napowrót kierunek kuracji Dory, szło mu, bowiem, tylko o to, ażeby dowieść przed tymi ludźmi, iż nieukiem nie jest.

Dnie, a często i noce, ilekroć go zawezwano, spędzał przy łóżku chorej dziewczyny, która po większej części leżała bezprzytomnie, nie żałował czasu i trudu, wszystko czynił, z uszczerbkiem własnych potrzeb i wczasu dla jej uratowania.

Nakoniec, piętnastego dnia po wypadku, wesołego, słonecznego poranku, powitała go pacjentka rosumnem, przytomnem wejrzeniem. Gorączka ustąpiła zupełnie, rozpoczynała się powolna, lecz prawidłowa rekonwalescencja.

Germana dnia tego zabawił krócej i od tej pory już tylko, co drugi, lub, co trzeci dzień na zamek przyjeżdżał. Gdy zaś chorej było już tak dobrze, że mógł jej pozwolić codzień na kilka godzin łóżko opuszczać, wówczas zupełnie przestał się już zjawiać.

Dziwiło to mieszkańców żamku, z wyjątkiem jednego markiza, któremu Markó szczerze się przyznał, iż podwójnie się cieszy z powrotu do zdrowia hrabianki, raz, jako z pomyślnego skutku swoich trudów, a powtóre dlatego, że będzie mu wolno już więcej nie narzucać pannie Dorze swojej obecności, która była dla niej niewątpliwie antypatyczną.

— Och, ty dziwaku, pedancie! — powtarzał swoją śpiewkę markiz. — Szczególniejsze z ciebie amfibium: jako lekarz poświęcający się, gotów zupełnie zapomnieć o sobie, a jako człowiek — czuły, obraźliwy, jak niedotykane kocię.

Pewnego poranku zasiadła Dora w bujającym fotelu pod werandą, przystrojoną w drogocenne egzotyczne rośliny. Po raz pierwszy od czasu swojej choroby pozwolono jej widzieć lazur włoskiego nieba, którego niezmierzonej głębokości wrażenie potęgowało kilka błękitnych chmurek, poprzyczepianych niby szmatki tarlatanu, albo gazy do wyniosłych szczytów skał.

Cała rodzina zebraną była koło młodej rekonwalezcentki; każdy na wyścigi starał się tysiączne składać jej dowody radości, że jest uleczoną.

Naraz Dora, zwracając się do ciotecznego brata, spytała, co to znaczy, że doktór Germana już wcale jej nie odwiedza?

— Nie ma już potrzeby przychodzić, skoro jesteś zdrową — odparła hrabina, wyręczając markiza.

— Hm, a dwa lata temu, gdy chorowałam w Wenecji, ten stary doktór, który mnie leczył, długo jeszcze, długo po mojem wyzdrowieniu codziennie do nas pezychodsił — rzekła z zamyśleniem Dora.

— Widzisz, droga kuzynko, Germana jest ciągle bardzo zajęty, nie ma czasu na próżne wizyty — rzekł na to wymijająco Sagora.

— Nie zwodź mnie. Ja wiem dlaczego on to robi — ożywiając się, stanowczo oświadczyła Dora, a bladą jej twarzyczkę oblał ciemny rumieniec. Pan Germana nie może tego darować, żem go kiedyś nie bacznie obraziła.

— W ciągu twojej choroby, jednak, niczem nie dał do poznania, żeby tę urazę pamiętał. Bardzo gorliwie poświęcał ci, kuzyneczko, czas i trudy swoje.

— Tak, a teraz nie daje mi nawet sposobności do podziękowania sobie za to, co dla mnie czynił...

Słowa te, wypowiedziane głosem przyciszonym, prawie smutnym, tak były sprzeczne ze zwykłym usposobieniem Dory, że wszystkich zadziwiły.

— Co do tego, bądź sdokojną, droga siostrzenico, poślemy mu tak hojne honorarjum, że za swoje zasługi będzie się czuł z pewnością dobrze wynagrodzonym — rzekł hrabia Giovani.

Dora zamilkła, zauważyła, jednak, na twarzy markiza przelotny uśmiech i znaczenie jego doskonale pojęła.

Odtąd w czasie swej rekowalescencji przeważnie w towarzystwie markiza przebywając, nieraz naprowadzała rozmowę na doktora Germanę, jego przeszłość, charakter, upodobania i t. p.

Coś we trzy tygodni potem poprosiła kuzyna, aby z nią wyjechał na spacer do Pastry. Sagora chętnie zgodził się na to, i kazał zaprządz do małego wolancika dwa ponny, któremi zwykle powoziła sama Dora dziś, jednak, jemu ustąpiła tę czynność, czując się jeszcze do tego zbyt słabą.

Wjechawszy w pierwsze nędzne zabudowania Pastry, Dora zapytała nagle:

— Gdzie mieszka doktor?

— Na drugim końcu wioski — odparł zdziwiony nieco Sagora.

— Jedźmy do niego! Chcę mu podziękować, że mi nie pozwolił umrzeć — mówiła Dora prędko i stanowczo, jak gdyby z góry przewidując pewien opór ze strony knzyna.

— Ależ moja Doro!... chcąc coś podobnego uczynić, trzeba wpierw było zasięgnąć rady i pozwolenia mamy — rzekł Pietro, mocno zakłopotany. — Nie jestem pewny, czy to wypada... i zresztą, ja tu głosu nie mam... Boję się zasłużyć na niezadowolenie ciotki i ty również będziesz może musiała wysłuchać jakich wymówek.

— Pocóż ma kto wiedzieć, żeśmy u niego byli — mówiło dziewczę z uporem, Głos wewnętrzny mi szepcze, że doktor Germana zasługuje na ten krok z mej strony.

— Bez kwestji, ale...

— Kuzynku, tu nie może być żadnego »ale«. Jak głos wewnętrzny szepcze, to go trzeba słuchać Umyślnie dlatego żądałam, abyś mi w dzisiejszym spacerze towarzyszył, ponieważ wiem, jak wielkim jesteś przyjacielem Germany.

— Jego o tej porze nawet w domu nie ma. Nie ulega wątpliwości, że go nie zastaniemy.

— Zawsze swoje zrobimy, on się o tem dowie i będzie wiedział, że jestem mu wdzięczną.

Sagora dłużej się nie sprzeciwiał, wiedząc, iż byłby to trud daremny; niemiłym mu, jednak, był ten kaprys Dory, raz jako zbyt ekscentryczny sposób manifestowania łask doktorowi, a powtóre — że Dora spotka i pozna Elię.

Dora, od dzieciństwa psuta, rozpieszczona jedynaczka, przyzwyczajona była wszelkie swoje życzenia natychmiast widzieć spełnione, a nawet okiem kochającej rodziny odgadywane i uprzedzane, Sagora tedy, rad nie rad, skierował konie ku domkowi doktora.

— Jakaż to nędza panuje w tej wioszczynie! — zawołała z przejęciem Dora, spoglądając na czarne, okopcone lepianki. Doprawdy, trzeba będzie pomyśleć o zaradzeniu jakoś tej biedzie... Ci nieszczęśliwi wegetują tylko, gdyż takiego bytu życiem nazwać nie można...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nadesłane.

Zwraca się baczną uwagę Szanownej Publiczności, na wielki i wzorowo prowadzony **handel korzenny p. Andrzeja Langnera we Lwowie, w Rynku**, w którym nabywać można wszelkie towary korzenne, po bardzo umiarkowcnej cenie, a to z powodu, że pan Langner towary do swego magazynu sprowadza wprost od producentów, a zadawalniając się stosunkowo niskim procentem, jest w stanie towary swoje po miernej cenie sprzedawać. Przytem dodać musimy, że p. Langner od dawna już znany, jako rzetelny i uczciwy kupiec, stara się, aby każdego, jak najlepszymi towarami zadowolnić. 6014 3—2.

Zwracamy uwagę P. T. Publiczności na wielki handel korzenny pod firmą **Sadłowskiego** i **Markiewicza** we Lwowie, przy placu Kapitulnym. Firma powyższa od szeregu lat istniejąca, dała niejednokrotne dowody swej rzetelnej działalności na polu kupiectwa. Pragnący wydać mało pieniędzy spieszyć powinni do handlu Sadłowskiego i Markiewicza, którzy już zaopatrzyli swoje magazyny obficie w towary południowe najlepszej jakości, a kilka piwnic, aż trzeszczą, od przepełnienia różnorodnych win, koniaków, wódek i t. p.

Zawsze są do nabycia świeże ptaki, gęsi, kaczki, kury tuczone, jarzyny, masło, wszelkie sery, po najtańszych cenach. Wysełka najrzetelniejsza za gotówkę, lub pobraniem. 6015 4—1.

!! Do sprzedania !!

Dobrze rentujący się **Handel korzenny** urządzony z pokojem do śniadań, przy jednej z najwięcej frekwentowanych ulic w Stanisławowie. 6006 4—1.

Bliższych wiadomości udziela: *Leon A. Osiecki kupiec w Stanisławowie.*

Do największych handli towarów korzennych i składu win w **Kołomyji** należy bezsprzecznie założony i prowadzony przez p. **Henryka Ilnickiego**, który rzetelnością kupiecką zasłynął w całej okolicy Pokucia. Bogaty wybór najlepszych i zawsze świeżych towarów i znajomość prowadzenia wzorowej piwnicy win, stawiają go w szeregu naszych uczciwych, pierwszych firm handlowych, które z całą aumiennością publicznosci polecamy. 6007 2—1.

Dr. Henryk Boral

b. asystent kliniki prof. Nothnagla i szpitala dla chorób dziecięcych w Wiedniu.

Ordynuje od 2—3 w Stanisławowie. 6008 4—1.

Dobre pieczywo, jest połową zdrowia ludzkiego, wielu też piekarzy nie stara się wcale o to, aby pieczywo było smaczne i zdrowe, ale, aby tylko było upieczone, a raczej ugotowane. Na tę kwestję inaczej zapatruje się p. Fr. Bielecki, właściciel piekarni we Lwowie, przy ulicy św Michała l. 4. Pieczywo pochodzące z jego piekarni odznacza się wybornym smakiem, dobrze wypieczone, co jest, właśnie, dowodem rzetelności przemysłowca, który się chca bogacić tylko uczciwą pracą i zaufaniem publiczności, a nie lekkomyślnością. Przeto w każdym czasie: na święta i na co dzień polecam P. T. Publiczności robić wszelkie zamówienia na pieczywo świąteczne w piekarni p. **Bieleckiego, przy ulicy św. Michała l. 4**, gdziejak wielu, nie doznałam najmniejszego zawodu, tak co dobroci ciast, jak i co do pospiechu i ceny. 1—1.

Antonina Jasieńska.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.